

List do Redakcji Rzeczypospolitej w związku z artykułem „GMO nie wybije ludzkości” autorstwa Anny Piotrowskiej.

25 sierpnia 2009 r.

Szanowna Redakcjo !

Po raz pierwszy to uczucie – narastająca wewnątrz brzucha pulsująca kula niedowierzania i wściekłości pomieszanej z brakiem zgody – zawładnęło mną w trakcie telewizyjnej wypowiedzi Jerzego Urbana, ówczesnego rzecznika rządu, kiedy to z cynicznym (jak zwykle) uśmiechem oświadczał milionom obywateli, „że nic się nie stało, i są całkowicie bezpieczni”, gdy tymczasem niesiona podmuchami południowo-wschodniego wiatru niewidzialna radioaktywna chmura radośnie obdarowywała nas i Skandynawię swoją zawartością...

Pytanie: «Jak on mógł tak kłamać?» gnębiło mnie jeszcze przez kilka następnych dni, kiedy podawałem dzieciom płyn Lugola (*nota bene* w tym momencie była to musztarda po obiedzie). To, że kłamał, było wpisane w jego zajęcie, ale żeby aż do tego stopnia... To było niewyobrażalnie nieprzyzwoite. Po prostu nie mieścił mi się w głowie ogrom łgarstwa, do którego czasami posuwają ludzie mający możliwość publicznego przekazywania informacji, jeśli są przekonani, że tak trzeba, bądź uważają, iż wymaga tego chwilowa racja stanu. Nie baczą przy okazji na konsekwencje i szkody dla nas wszystkich, o środowisku już nie wspominając.

Po raz drugi, może nie tak intensywnie, to uczucie pojawiło się, gdy Prezes Kaczyński opowiadał społeczeństwu o „niewiarygodnym wręcz poziomie chamstwa i agresji PO”, krótko po tym gdy obywatel Jacek Kurski znęcał się na wermachtową przeszłość dziadka p. Tuska, co było wrednym obracaniem kota ogonem, niegodnym męża stanu, za którego uważałem wtedy pana Premiera.

Teraz doznałem zbliżonego uczucia w trakcie czytania artykułu p. red. Anny Piotrowskiej<sup>1</sup> pod tytułem : GMO NIE WYBIJE LUDZKOŚCI.<sup>2</sup> Tym razem zniosłem to jakby lepiej – nie skręciło mnie tak, jak poprzednio – widać się przyzwyczajam. Nadal jednak pozostaje pytanie: jak to jest możliwe, że osoba mająca duże doświadczenie i ogromne możliwości, by w miarę dokładnie poznać temat, o którym ma zamiar napisać, wypisuje takie bzdury, co rusz mijając się z prawdą. Brak rzetelności? Zapatrzenie bezkrytyczne w „autorytety”? Praca na zamówienie? Trudno dociec.

Ponieważ jej artykuł, jak się zdaje – tu pozwolę sobie zacytować słowa autorki – „cynicznie (?) wykorzystuje niewiedzę społeczeństwa”, zwykła uczciwość każe uzupełnić niektóre stwierdzenia w nim zawarte. Oczywiście będzie to mój subiektywny wybór. A zatem, po kolei.

**Anna Piotrowska :** „ ... *Na czym jego toksyczność polega – do końca nie wiadomo, ale nikomu nie przeszkadza to w produkowaniu alarmistycznych tekstów.*”

Uwiad chęci poznawczych ? Były wszak dwie spore afery w Stanach Zjednoczonych, u których źródła leżały produkty transgeniczne. Jedna to spożycie kukurydzy StarLink (kukurydza Bt z białkiem CRY9C). Spowodowało szok alergiczny u wielu osób i kosztowała firmę Aventis ponad

<sup>1</sup> Patrz zdjęcie p. redaktor: < [http://www.rp.pl/artykul/276884\\_Kaczka\\_homeopatyczna\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/276884_Kaczka_homeopatyczna_.html) >

<sup>2</sup> [http://www.rp.pl/artykul/9157,351665\\_GMO\\_nie\\_wybije\\_ludzosci\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/9157,351665_GMO_nie_wybije_ludzosci_.html)

miliard dolarów, oraz znaczny spadek eksportu kukurydzy z USA.<sup>3,4,5,6</sup> Kukurydza i wyroby, w których mogła się ona znaleźć, została wycofana z obrotu, ale sama afera pokazała niespójność i wątpliwą jakość oceny ryzyka GMO przez zobowiązane do tego agendy w Stanach Zjednoczonych. Zainteresowanych odsyłam do źródeł podanych w przypisach.

Druga – tragiczna w skutkach – styczność obywateli Stanów Zjednoczonych z produktami uzyskanymi z organizmów genetycznie modyfikowanych, była nieco poważniejsza. To był L-tryptofan, produkowany przez japońską firmę Showa Denko, uzyskiwany z procesów, w który brały udział zmodyfikowane bakterie. Pobudzano je do wydajniejszej pracy a przy okazji, prócz tego co było potrzebne, produkowały większe ilości szkodliwego białka... Zmarło ponad sto osób, a u ok. 10 000 spowodował trwałą chorobę lub paraliż.<sup>7,8,9</sup> Kosztowało to japońską firmę ponad 2 miliardy dolarów wydanych na odszkodowania. Zaiste, modyfikacje genetyczne potrafią być czasami bardzo kosztowne.

Nie wspomnę tu o innej „zalecie” roślin Bt, której wszystkie komórki wytwarzają truciznę, zostaje ona potem na polach i... nie trzeba wielkie wyobraźni, by wydedukować jak może to wpłynąć na środowisko. Nie wiem na czym opiera p. Piotrowska swoje twierdzenie działaniu wybiórczym jedynie na „określone gatunki” szkodników [przedostatni akapit części zatył. „Zagadka GMO”].

Inny rodzaj roślin transgenicznych, zwany „Roundup Ready”, zawierający gen odporności na „najlepiej sprzedający się środek chwastobójczy na świecie” sam w sobie może i nie jest szkodliwy. Piszę „może”, bowiem nie znam rzetelnych badań na ten temat. Za to rośliny polewane obficie Roundupem, czy też jego generykami dostają się do naszego łańcucha żywnościowego, a jego pozostałości oddziałują na organizmy żywe – przeprowadzone badania wskazują, że Roundup wywołuje pierwsze stadium prowadzące do raka... i źle wpływa na zarodki, nie mówiąc o zaburzeniach płodności.<sup>10</sup> Dodać należy, że jedynie niewielki procent (o. 2%) z oprysków trafia „w cel”, reszta zaś jak w tym rosyjskim kawale: „po wsiech, tawariszcz, po wsiech”...

Nie wspominając już o takich drobiazgach, zupełnie z innej beczki, jak zniszczenie samowystarczalności żywnościowej w Argentynie. Omamiona „zyskami” z upraw GMO, zamieniła swoje rolnictwo w większej części w monokulturę sojową, którą to soję z oddaniem wysyła do Europy, jako składnik pasz zwierzęcych, a mleko musi importować od sąsiadów. Że na takich ziemiach nic potem nie rośnie – bo są wyjałowione, że monokultury są wrażliwe na choroby, że niechciane rośliny uodparniają się na glifosat (składnik Roundupu), nie wymieniając jednym tchem społecznych skutków tworzenia takich wielkoobszarowych monokultur – powszechnego zubożenia i migracji wyrugowanych rolników i ludności miejscowej do podmiejskich faweli. O wyrębie puszczy tropikalnej pod uprawy soi nie będę już pisał, bo aż się we mnie gotuje. Tym bardziej, że ziemie

<sup>3</sup> « Life-threatening food ? More than 50 Americans claim reactions to recalled StarLink corn », *CBS News*, 17 maja 2001 r.

<sup>4</sup> Bill Freese, « The StarLink Affair. A Critique of the government/industry response to contamination of the food supply with StarLink corn and an examination of the potential allergenicity of StarLink's Cry9C protein », *Friends of the Earth*, 17 lipca 2001 r.

<sup>5</sup> Marc Kaufman, « EPA rejects biotech corn as human food : federal tests do not eliminate possibility that it could cause allergic reactions, Agency told », *The Washington Post*, 28 lipca 2001 r.

<sup>6</sup> Jeffrey Smith, *Nasiona Kłamstwa*, Oficyna wyd. 3.49, 2007 r., s.s. 167-186.

<sup>7</sup> Arthur N. Mayeno et Gerald J. Gleich, « Eosinophilia myalgia syndrome and tryptophan production : a cautionary tale », *Trends Biotechnology*, vol. 12, 1994 r., ss. 346-352.

<sup>8</sup> Jeffrey Smith, *Nasiona Kłamstwa*, op. cit., s.s. 121-137.

<sup>9</sup> Memorandum Jamesa Maryńskiego, FDA, na temat spotkania z Billem Laydenem et Michelle Bernard, FDA, 27 września 1991 r.

<sup>10</sup> cyt. w : Marie-Monique Robin *Le Monde selon Monsanto*, La Découverte, 2009 r., s. 91 i następane

uzyskane na skutek wyrębów po kilku latach uprawiania są kompletnie wyjałowione i porzucane, bo dalsza uprawa staje się nieopłacalna...

No dobrze, jedźmy dalej.

**Anna Piotrowska :** „...*Problem też w tym, że w trakcie batalii politycznych kwestia zrozumienia, czym jest GMO, staje się sprawą drugorzędą. Szkoda. Ta niewiedza może nas wiele kosztować – nie tylko w przenośni [...] Zapropionowane tam rozwiązania wydrenują nasze kieszenie w tempie rekordowym i będą to pieniądze wyrzucone w błoto...*”

Święta prawda. Tylko, że nie zupełnie tak, jak Pani redaktor sobie myśli. Już ponosimy straty z tytułu nieodpowiedzialnego i kryminalnego (później to słowo uzasadnię) procederu przemykania przez grupy rolników nasion kukurydzy transgenicznej z Czechosłowacji i wysiewania jej mimo zakazów u nas, w Polsce. Doprowadziło to do tego, że straciliśmy już dzięki temu szansę na sprzedaż naszej kukurydzy jako naturalnej, bo jak się okazuje ostatnio dostarczone ziarno do duńskiej spółki z przeznaczeniem dla szwedzkich krów, było zanieczyszczone GMO w prawie 4% procentach!<sup>11</sup>

Mleko się rozlało i nikt (oraz nic) nie jest w stanie tego cofnąć: przez pazerność i głupotę zarówno „postępowych” rolników, jak i naszych obecnie miłośnicwie panujących nam polityków, straciliśmy **bezwrotnie** szansę na sprzedaż kukurydzy niezanieczyszczonej. Paru głupków zepsuło interes większości swoich kolegów po fachu (i to właśnie miałem na myśli pisząc wyżej o kryminalnym działaniu, bo można to przyrównać do... np. obcięcia komuś nogi; ni cholery nie odrośnie). Mam nadzieję, że ta większość dobierze się im za to do d... Bo prokuratura, która takie działania winna ścigać z urzędu, ma całą sprawę dokładnie w tym właśnie miejscu.

Stało się tak, bo wbrew twierdzeniom naszych biotechnologów, te pyłki latają trochę dalej niż nakazują im administracyjnie wyznaczone „strefy ochronne”. Wykorzystując właśnie takie kłamliwe stwierdzenia (szerzone przez handlarzy GM i powolnych im naukowców), pazerność i krótkowzroczność, giganci biotechnologii podstępnie lokują się na rynkach krajów niechętnie patrzących na ich uprawy GMO. Najpierw namawiają do nielegalnych upraw i cudzymi rękoma pomagają w przemykanie nasion, służąc oczywiście „pomocą” specjalistów, a po jakimś czasie, jak już to wszystko pięknie się rozniesie i skazi miejscowe uprawy, firmy biotech przybywają i w majestacie prawa żądają opłat za „użytkowanie własności intelektualnej”. Od wszystkich. Bo ci, którzy myślą, że na polu mają tylko kukurydzą naturalną, to się mylą. Już taka nie jest. I w związku z tym kukurydza i oni należą do spółek bio-tech.

Czy właśnie o takie „straty i drenowanie kieszeni” chodziło Pani Piotrowskiej ?

Zatem dalej, tym razem można by rzec, na chybił trafił:

**Anna Piotrowska :** „ ... *Na jego miejsce doklejono gen odpowiadający za produkcję białka p53, które reguluje procesy naprawcze w komórkach. Dlaczego? W komórkach nowotworowych gen ten jest zmutowany lub nie działa właściwie, co powoduje rozrost guzów. Wprowadzenie go do komórki uruchamia produkcję białka i powoduje zahamowanie postępów choroby. Tego typu metody leczenia nazywane są terapiami genowymi.*”

Bardzo sympatyczny jest taki gen p53. Naprawia nam DNA. Ale wiadomo również, że gdy przestaje działać np. w komórkach raka, to może być naprawiony kwasem elagowym,<sup>12</sup> którego mamy „od

<sup>11</sup> <http://www.atl.nu/Article.jsp?article=54464&ca=GMO-majs%20i%20foder%20till%20hall%C3%A4ndska%20mj%C3%B6lk%20B6nder>

<sup>12</sup> Przemysław M. Mrozikiewicz, *Diosminin*, IRiPZ, Poznań, czerwiec 2005 r., s. 6 i nast.

groma” w malinach. To, że odkryto działanie genu, to wspaniałe. To, że odkryto działanie kwasu i wykorzystano z sukcesem do leczenia raka mózgu (USA), też jest wspaniałe. Za to właśnie podziwiam naukowców. A że potem usiłuje się na siłę wykorzystać ich odkrycia do zarabiania pieniędzy na ludzkim cierpieniu, to jest co najmniej naganne. Znając los amigdaliny,<sup>13</sup> tylko należy oczekiwać kiedy maliny zostaną wycofane ze sklepów, np. pod pozorem, że szkodzą na wątrobę..., albo że są zbyt czerwone. I mogę się założyć, że impuls wyjdzie ze strony FDA, WHO i innych Codexów, oczywiście w imię powszechnego dobra i zdrowia ludzkości. Kto za nimi będzie stał, można się tylko domyślać. Zachęcam p. Piotrowską do „pogooglania” sobie „w tym temacie”.

Teraz powalczymy „o kasę”.

**Anna Piotrowska :** „*O co więc chodzi z tym GMO? Oczywiście o pieniądze. O nic więcej.*

*Amerykańskie koncerny biotechnologiczne, które stworzyły genetycznie zmodyfikowane rośliny, chcą sprzedawać jak najwięcej nasion siewnych (w Polsce chodzi głównie o kukurydzę) i pasz (soja). Stąd ich naciski na rolników.”*

A może my nie kupować ? Pewna nieścisłość się zakradła do powyższego akapitu. One (koncerny) nie sprzedają ziarna, a „wypożyczają za pieniądze swoje wprowadzone do rośliny geny”. Rolnik je „wypożycza” i potem musi odsprzedać wszystkie firmie-właścicielowi patentu. Nie ma mowy o zatrzymywaniu części plonu w celu ponownego wysiewu. Trzeba oddać wszystko i potem „wydzierżawić od nowa. Na razie chodzi o skażenie naszych upraw. Na razie nikt nie woła o tantiema. Perfidia postępowania jest taka, jak pisałem wyżej. Zanieczyścić wszystko, a potem położyć na mocy międzynarodowych ustaleń na tym łapę i kasować za prawa własności intelektualnej. Nie ma zmiłuj. Na początku jest wspaniale, potem zza maski potulnego baranka, wychyną wilcze kły. I nasz rolnik może podskakiwać sobie potem jak wesz na grzebieniu i pokazywać im „fakery”<sup>14</sup>, nic nie pomoże – chłopcy z Monsanto czy Aventisu skasują, co im się należy. I to rękami naszych, polskich policjantów i komorników. Zresztą nie ma co się dziwić koncernom. Pali im się grunt pod nogami na w Indiach i Ameryce Południowej,<sup>15</sup> a my jeszcze jesteśmy niedokształceni w GMO, co raczyła p. Piotrowska zauważyć, i w związku z tym łatwo nas „wyrękać”.<sup>16</sup> Poza tym koncerny posługują naciskami politycznymi i administracja amerykańska ma tu sporo do powiedzenia, co zresztą leżało u podłoża sprawy dr. Pusztaiego.<sup>17</sup>

Ano właśnie, autorka twierdzi, że niezależna komisja British Royal Society udowodniła fundamentalne błędy. Jakie ? Facet, który specjalizuje się kilkadziesiąt lat w lektynach (co było przedmiotem badania „ocenianego” przez komisję BRS) „ni stąd ni zowąd raptem popełnia błędy z całym zespołem ? Fundamentalne ? A co było dalej ? A jak ocenili badanie niezależni naukowcy z całego świata ? Co mówił na początku o samym badaniu szef Pusztaiego, dyrektor Instytutu Rowett ? Tego już ów informator o dr. Pusztaiem nie powiedział ? Zapomniał ? Nie chciał ?

---

<sup>13</sup> G. Edward Griffin, *The Word Without Cancer – The Story of Vitamin B17*, American Media 1996.

<sup>14</sup> Jakby kto nie wiedział: charakterystyczny gest propagowany szeroko przez powszechnie uznawany wzorzec kulturalny, jakim są filmy z pewnego kraju za Atlantykiem; polega na pokazaniu pięści ze środkowym palcem skierowanym do góry, co ma oznaczać propozycję dla osobnika, w którego kierunku ów gest jest wykonywany, by to on swój własny palec wsadził sobie w swój własny odbył. Ponieważ gest ten jest uznawany powszechnie za wulgarny, należy wyciągnąć wniosek, że nawet w rzeczonym kraju z poprawnością polityczną wobec mniejszości seksualnych jest coś nie tak...

<sup>15</sup> Marie-Monique Robin *Le Monde selon Monsanto*, op. cit., rozdz. pt. *Conclusion*, s. 337

<sup>16</sup> Słowo użyte przez śp. Waligórskiego w „Bajeczkach Babci Pimpusiowej”: *Kiedys baca krótkowidz z owieczki korzystał, | Dziwiąc się, że mu ona nie beczy, | lecz śwista. | Dopiero na kolegium mu wytłumaczono | Ze wyrękał świstaka, co był pod ochroną ; teraz już wszyscy, mam nadzieję, domyślają się, co to słowo znaczy.*

<sup>17</sup> Andrew Rowell, « The sinister sacking of the world's leading GM expert - and the trail that leads to Tony Blair and the White House », *The Daily Mail*, 7 lipca 2003 r.

Ten brak chęci do potwierdzania informacji w wielu źródłach, w przypadku dziennikarza specjalizującego się w propagowaniu nauki jest żenujący. Gdzie w tym wypadku podziela się chęć zadania pytania: *Cui bono fuerit?*

Oj, leniuszek z p. Dziennikarki, leniuszek... Chyba, że celowo zachciało się „zabełtać błękit w głowie” pospółstwu i niedouczonej wykształciuchom.

Wróćmy do pieniędzy. Oto profesor Węgleński, który jak należy się domyślać, prócz swej podstawowej specjalizacji, przygotowuje prawdopodobnie habilitację z ekonomiki gospodarstw rolnych, z dużą pewnością siebie, że :

*„Produkcja żywności GMO jest o ok. 20 procent tańsza. Odmiany roślin wyposażonych w gen Bt nie wymagają stosowania środków owadobójczych. Są też o 10 procent wydajniejsze, co pozwala zmniejszyć areał upraw lub zwiększyć produkcję.”*

Aż słuchać hadko, jak mawiała moja prababcia. Gdzież on to wynalazł ? W propagandowych materiałach firmy Monsanto ? Istnieje mnóstwo oficjalnych, niezależnych (tzn. nie wykonanych przez firmy bio-tech) badań, które udowadniają coś wręcz przeciwnego, ot choćby porównanie plonów soi tradycyjnej i GMO w USA w 1998 r. (Benbrook, Opplinger), gdzie tylko w jednym stanie (Illinois) zbiory były wyższe – aż o 3,4% (sic!), za to w pozostałych sześciu stanach (Iowa, Michigan, Minnesota, Nebraska, Ohio, Wisconsin) od 3 do 12% niższe. Biorąc pod uwagę, że ziarno soi GM jest droższe, resztę każdy sobie sam dośpiewa...

Zaś w Indiach badania na zlecenie rządowe wykonane przez Abdula Qayuma i Kirana Sakkhariego wykazały straty na akr w uprawie bawełny GMO rzędu 1300 rupii w porównaniu do zysku ok. 5000 rupii z akra bawełny konwencjonalnej.<sup>18,19</sup> Mówiąc krótko, w tym przypadku Monsanto nabrało indyjskich chłopów obiecując im gruszki na bawełnie Bt. Minister Rolnictwa stanu Maharastra wezwał firmę Monsanto do wypłaty odszkodowań rolnikom.

Podobnie wypadły badania w Chinach prowadzone przez naukowców z Uniwersytetu Cornell (USA) we współpracy z Chińską Akademią Nauk. Coś dodać ? Słabo się p. Profesor przygotował.

I tak mógłbym dalej przyczepiać się każdego zdania artykułu p. Piotrowskiej. Szkoda, że pod koniec pisząc o rżnięciu lasów tropikalnych w Ameryce Południowej, nie napisała w jakimże to celu się je wycina (patrz wyżej). Nie doczytała.

W Internecie mnóstwo jest nierzetelnych badań. Okazuje się jednak, że tych rzetelnych jest jeszcze mniej. I to nie w Internecie. W ogóle, wszystkich. **Dotyczących wpływu żywności transgenicznej na zdrowie jest chyba z dziesięć zrecenzowanych.** Przytoczę taką oto rozmowę dziennikarki z prof. Ianem Pryme, z wydziału biochemii i biologii molekularnej Uniwersytetu w Bergen w Norwegii:

– A co może Pan powiedzieć na temat badań Monsanto na szczurach, sumikach karłowatych, kurach i krowach mlecznych? - pyta dziennikarka. [To jedno z tych zrecenzowanych badań.]

– Są one ważne, bo posłużyły jako podstawa do wykazania „zasadniczej równoważności” i wyjaśniają, przynajmniej w części, brak badań uzupełniających. Lecz muszę powiedzieć, że przynoszą wielki zawód z naukowego punktu widzenia. Gdyby poproszono mnie o recenzowanie przed publikacją, odrzucił bym je, ponieważ dostarczone dane były niedostateczne. Rzekłbym nawet, że to **przykład złej nauki...**

<sup>18</sup> Abdul Qayum, Kiran Sakkhari, *Did Bt cotton save farmers in Warangal ? A season long impact study of Bt Cotton - Kharif 2002 in Warangal District of Andhra Pradesh*, AP Coalition in Defence of Diversity and Deccan Development Society, Hederabad, czerwiec 2003 r., <[www.ddsindia.com/www/pdf/English%20Report.pdf](http://www.ddsindia.com/www/pdf/English%20Report.pdf)>.

<sup>19</sup> *Performance report of Bt cotton in Andhra Pradesh. Report of State Department of Agriculture*, 2003 r., <[www.grain.org/research\\_files/AP\\_state.pdf](http://www.grain.org/research_files/AP_state.pdf)>.

- Czy próbował Pan uzyskać surowe dane tych badań?
- Tak, ale niestety Monsanto odmówiło ich podania z powodu, że podobno były okryte tajemnicą handlową...<sup>20</sup>

Mam takie nieodparte uczucie, że artykuł p. Piotrowskiej, to była jedna wielka manipulacja na zamówienie. Zaznaczam, nie mam na to żadnych dowodów, ale biorąc pod uwagę mądre stwierdzenie : „Po owocach ich poznacie” (Mat. 7:16 BW), trudno się oprzeć takiemu odczuciu...

Macie tam chyba u siebie w redakcji kogoś, kto może weryfikować tego typu artykuły ?

Co prawda, przyszła mi teraz do głowy jeszcze jedna myśl... ale nie, nie... to nie możliwe – w końcu wy jeszcze jesteście periodykiem niezależnym od obcego kapitału. Prawda ?

Z poważaniem

Przemysław Ilukowicz

---

<sup>20</sup> Marie-Monique Robin, *Le Monde selon Monsanto*, op. cit., s. 190-191